Nr. 17. **Nowy Sącz, 1. września 1906.** **Rocznik VII.**

MIESZCZANIN

organ miast i miasteczek

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . . 8 kor.
Półrocznie . . 4 „
Kwartalnie . . 2 „
Pojedynczy numer 40 hal.

Redakcya i Administracya w Nowym Sączu.

Pojedyncze numery do nabycia w Administracyi i w księgarni Wwy Jakubowskiej.

Brońmy czynem i słowem naszych praw obywatelskich.

Nie mamy opieki.

(Głos z kraju).

Z chwilą, kiedy **bogaci** i *na wyższych stanowiskach* ludzie weszli do Rad gminnych, nastało, nie tylko w miastach, ale w całym kraju **straszne zaniedbanie pod każdym względem**, dlatego, ponieważ nasi *bogaci i wielcy panowie* w Radzie miejskiej, zamiast aby zająć się uczciwą pracą około podniesienia dobrobytu ludności, **prowadzą politykę**, czyli innemi słowy szacherkę o mieszczańską skórę.

Przeważna część tych „polityków“ znalazłszy dobry żer w instytucyach finansowych lub w przedsiębiorstwach gminnych, nie troszczy się wcale o inne sprawy, skutkiem czego widzimy w miastach straszny upadek i niezwykłe ubóstwo. Tych „wielkich“ ludzi nie obchodzi wcale, że w obecnej chwili ceny bydła spadły o 20 do 50 koron na sztuce, że nierogacizna i zboże tańsze o 30% niż w roku ubiegłym — a mimo to, ceny mięsa, wyrobów masarskich i pieczywa pozostały takie, jak były dawniej. O tem wszystkiem wiedzą bardzo dobrze nasi *fałszywi opiekunowie,* ale milczą!

W innych krajach jest zwyczaj, że piekarze, masarze i rzeźnicy itd. przedkładają w urzędzie miejskim co tygodnia cennik artykułów spożywczych i w ten sposób magistraty są regulatorami cen, wyznaczanych przez przemysłowców. W galicyjskich miastach panuje w ustanawianiu cen ogromna dowolność, panuje tu system, aby wydrzeć od konsumenta jak najwięcej, co oczywista odbija się najbardziej na klasie średniej i robotniczej.

Ponadto spożywamy mięso jak najgorsze a płacimy za najlepsze; że tak jest w istocie, przekonują wykazy statystyczne, które stwierdzają, że we wszystkich nawet większych miastach spożywamy mięso tylko starych krów i starych, na śmierć przeznaczonych buhaji (z których mięso gorsze jest niż z krów), a więc mięso z bydła, którego cena targowa jest najniższa. Taka sama historya z wyrobami masarskimi i pieczywem, bo i tutaj zdani jesteśmy na łaskę lub niełaskę tych przemysłowców.

Jednem słowem wyzysk na każdem polu, doszedł obecnie do najwyższych granic, a jakkolwiek sprawa ta jest jedną z najpilniejszych, toć przecież *nie ma ludzi,* którzyby w interesie jeżeli już nie ogółu, to przynajmniej klas biedniejszych zechcieli zająć się nią szczerze i dołożyli starania, aby uregulowane zostały ceny wszystkich artykułów spożywczych.

Mamy weterynarzy i lekarzy miejskich, lecz dla nich jest ta kwestya dla powszechnie znanych przyczyn zupełnie obojętną. — Wszędzie indziej bronią się ludzie przed wyzyskiem — tylko u nas czekają cudu, myśląc, że bieda ustąpi sama . . .! Kwestya chleba obchodzi zarówno stan urzędniczy jak niemniej średnie oraz ubogie mieszczaństwo — dlatego należałoby zawczasu pomyśleć w jaki sposób położyć tamę obecnemu wyzyskowi. Urzędnicy gdy im ciężka dokucza bieda — wołają o podwyższenie pensyj; właściciele realności podnoszą czynsze: kupcy ceny towarów itd. — lecz co mają począć najbiedniejsi?

Panowie opiekunowie z urzędu i wyboru: starostowie, marszałkowie, burmistrzowie i radni, nie zapominajcie, że głód jest złym

doradcą, o czem pouczają najświeższe wypadki w sąsiedniej Rosyi. Dziś kwestya chleba, nie powinna zejść z porządku dziennego. bo jest ona faktycznie najważniejszą i najpilniejszą.

Coraz gorzej...

Powszechne i głośne są narzekania naszych pań na brak dobrych sług. Najczęściej tak bywa, że bierze się do domu niedołężną dziewczynę wiejską, prosto od ogona, czyli od posługi w stajni, uczy się ją sprzątania, szorowania, prania i t. d. — a skoro tylko taka dziewka poduczy się nieco, odchodzi jako *panna służąca* do innego państwa za kucharkę.

Dotychczas stręczeniem sług zajmowały się przekupki, które z tego tytułu piękny miały dochód. Obecnie w większych mistach roztoczyli opiekę na sługami Ojcowie Jezuici, zawiązując towarzystwa sług św. Zyty. W sprawie tej otrzymujemy od poważnej osoby następujące uwagi:

„Zytki nowosądeckie są prawdziwą plagą. Nie przeczę, że elementarna nauka i ludzka opieka dla tych bezbronnych istot jest rzeczywiście potrzebną, ale oświadczam stanowczo, że się źle dzieje, bo sługi z tego Towarzystwa zamiast umiłować pracę i sumiennie spełniać swoje obowiązki, pragną brać dobrą zapłatę za darmo. Na podstawie bolesnego doświadczenia przyszłam do przekonania, że wolę sama pracować nawet ciężko, aniżeli kłopotać się z takiem złem i przewrotnem stworzeniem. Bo proszę posłuchać, jakie warunki stawia nasza Zytka: Na piętro do służby nie pójdzie, bo jej szkodzą schody(!); wody nosić nie będzie, prać rownież nie; gdzie są dzieci słnżby nie przyjmie; podłóg myć ani froterować nie chce, ziemniaków w ogródku nie uzbiera — ale za tę swoję „pracę“ żąda bez zająknięcia 12 lub 14 k. miesięcznie. Ponadto zastrzegają sobie wolne wyjście o 3ciej godzinie w niedzielę i święta do szkoły, skąd przychodzą późno w nocy lub dopiero w poniedziałek koło połndnia. Doszło też do tego, że nasze Zytki, przytrzymane na nocnych zabawach coraz liczniej zamiatają ulice w mieście. Zarząd Towarz św. Zyty powinien surowo karcić próżniaczki i niemoralnie prowadzące się sługi, bo inaczej nikt nie weźmie sługi z tego towarzystwa. Wiem z czasopism dla kobiet, że w innych krajach istnieją *szkoły dla sług*, gdzie dziewczęta uczą się wszelkich robót domowych i potem znajdują dobre umieszczenie. U nas w Galicyi nie ma dotąd takiej instytucyi, która gdzieindziej otoczona jest życzliwem poparciem rządu i społeczeństwa. W Warszawie od lat kilku istnieje taka szkoła pod nazwą św. Kingi i rozwija się znakomicie. Tam też sługi z tej szkoły rozumieją swoje obo-

„Trzech Władków“... et Co.

Obrazek z natury na tle rządów galicyjskich kacyków

napisał . . . Żaba.

II.

— Starosta już porozumiał się w tej sprawie z marszałkiem Głupockim. Chodzi o to, aby nie dopuścić w obec wyboru Prawdzickiego do ukonstytuowania się Rady powiatowej. W tym celu nowi radni, wybrani z grupy miast, to jest z samego Kapcanowa, będą strejkować, nie jawią się na kilku posiedzeniach, ewentualnie zdekompletują posiedzenia, skutkiem czego starosta postawi wniosek na rozwiązania Rady powiatowej i na rozpisanie nowych wyborów. Na nieszczęście plany starosty, dziwnym wypadkiem podał *„Kurjer“* do wiadomości publicznej. Prosiłem cię w tym celu, panie Antoni, abyś mi odpisał artykuł. Złe czasy, paskudne czasy, wszędzie zdrada i zdrada. Bądź co bądź, głosy prasy szkodzą nam bardzo u władz wyższych. Dopóki jeszcze Marszałkiem krajowym mamy Badeniego, daj mu Boże królestwo niebieskie, o co codziennie się modlę, to idzie jeszcze jakoś, ale jak jego nie stanie...

— O to dobry pan. Daj mu Boże wieczny odpoczynek, takich ludzi mało. Z jego łaski i Namiestnika Pinińskiego, którego wielka szkoda, że go już nie ma, zaciągnęlibyśmy na rzecz miasta milion pożyczki....

— No, zrobiliśmy ich obydwóch za to obywatelami honorowymi — mówi burmistrz. Piniński nam na nieszczęście ubył, ale jak długo tylko jest Badeni...,

— Tyle naszego; złe języki jednak, złe czasy..

— Poradzi on sobie — ciągnie dalej Babracz — i ze złymi językami i czasami. Pójdę jeszcze do starosty na naradę. Dajno panie Antoni te notatki z *„Kurjera“*.

Burmistrz schowawszy w książkę do nabożeństwa wręczone mu przez sekretarza notatki, pożegnał sekretarza i udał się do miejscowego starosty Śmiecińskiego.

Nazywam go Śmiecińskim, a nazwa ta przylgnęła do niego jeszcze za czasów, gdy był praktykantem konceptowym w Śmiecinie. Miał tam przydzielony sobie referat przemysłowy i robił interesy z faktorem Salamonem Jurysem. Jako starosta urzędował w Jaguszowie; tam to był w dobrej szkole prezesa Rady pow. Józefa Witkowickiego. Od niego nauczył się przeprowadzania wyborów i różnorodnych kruczków bardzo drażliwej natury. Wyszedłszy z takiej szkoły w Jaguszowie, chciał pokazać co umie w Kapcanowie.

Starosta jest to mężczyzna średniego wzrostu o koziej bródce, a jakkolwiek nie młody już, trzyma się jeszcze dobrze.

Babracz wszedłszy do kancelaryi starosty, po przywitaniu się z nim, wyciągnął z książki do modlitwy porobione przez sekretarza Brudniaka wypisy z „Kuryera“. i mówi:

— Oto, co piszą te drańcie.

Starosta machnął pogardliwie ręką i mruknął przez zęby:

— Czytałem już.

— I cóż?

— A nic, ktoby na to zważał.

— Ale „w górze“ będą czytali.

— Będą czytali i będą się śmiać. „Psie głosy nie idą pod niebiosy“

— Wydział krajowy... Namiestnictwo...

— W Wydziale krajowym Badeni. Pan wie, że dopóki on tam, dotąd nasze na wierzchu. Co do Namiestnictwa, to na nieszczęście ubył nam Piniński. Poseł Kozłowski nie ma już niestety na Potockiego tak wybitnego wpływu. Źle by jednak było, ażebyśmy nie postawili na swojem. Gdzie by tam chciał Potocki na takiego „Kurjera“ zważać? Z resztą pan zna nasze gazety. Farsa wszystko, udają tylko, że

wiązki i spełniają je rzetelnie, dlatego sługa taka zalicza się do rodziny podczas gdy u nas sługi z małymi wyjątkami, uważają swego chlebodawcę za największego wroga".

W tej samej sprawie przesłał nam jeszcze w roku ubiegłym jeden z urzędników ze wchodniej Galicyi następujące i wielce charakterystyczne spostrzeżenia: „Z temi sługami św. Zyty to cała komplikacya. Miałem raz taką ze Lwowa, gdzie tem stowarzyszeniem opiekują się zacni O. O. Jezuici, a że kradła mniej od innych, więc ją trzymałem przez kilka lat. Pracowita była, bo była! Przy pomocy stróża, który nosił drzewo i froterował posadzki; stróżowej, która prała i pomywała naczynie — chłopców od rzeźnika i piekarza i. t. p. którzy towary przynosili do domu — zdołała obsłużyć troje osób, które nasz dom składały. Przysięgała na czystość i miała czterech braci, którzy kolejno ją odwiedzali. Pierwszy był kapralem przy altyleryi, drugi stróżem w naszej kamienicy (musiał to być brat przyrodni, bo nosił inne nazwisko), trzeci był stangretem w sąsiedztwie, a czwarty artystą na trąbce, to znaczy, że jeździł na wozie z miejską strażą i trąbił. Odeszła od nas, bo płaca 12 kor. miesięcznie nie wystarczała na utrzymanie trojga dzieci, które miała na garnuszku, tembardziej, że czwarte było w drodze".

Miasta większe powinny dać początek w kierunku założenia szkoły dla sług, gdzieby dziewczęta w wieku od 16—20 lat pobierały naukę 3—4 miesięcy. Szkoły dla sług muszą być utrzymywane z funduszu krajowego w każdym powiecie. Jeżeli są pieniądze na utrzymanie buhajów i ogierów dla podniesienia hodowli bydła i koni, to dlaczegoż zaniedbywać założenia tak potrzebnych szkół dla sług. Potrzeba tylko zmysłu i dobrej woli u rządców naszym krajem.

Wstrętne zapatrywania Jarosza..

Jak zacofane pojęcia ma c. k. starosta w Nowym Sączu, a uadto Radca Namiestnictwc Władysław Jarosz o społecznym porządku prawnym, opartym na obowiązujących ustawach zasadniczych i odnośnych szczegółowych ustawach — okazuje się z treści jego własnoręcznie pisanego podania do c. k. Sądu krajowego wyższego w Krakowie, wniesionego 22. lipca 1906 do Ns. 909/6 a opiewający dosłownie:

C. k. Sąd powiatowy w Nowym Sączu Oddz. II. wezwał mnie dołączonem wezwaniem z 9 lipca 1906 Lcz. U. 1519/6 (doręczonem mi 20 lipca b. r.) do rozprawy głównej wskutek obwinienia mnie o przekroczenie z §. 331. k. k. i §. 6 ust. z 27 października 1862 Dzpp. Nro 87.

Jak się domyślam, gdyż o tem w wezwaniu nie ma mowy, obwinienie to jest następstwem prawomocnego (czemu Jarosz nie zwrócił Obmińskiemu odnośnych rekursów, jako niedopuszzzalnych przeciw prawomocnemu orzeczeniu?— dop. Red.)mojego orzeczenia, jako kierownika c. k. Starostwa w Nowym

występują, i nic więcej. Źle zapewne, że przeszedł notaryusz Prawdzicki, ale ja już mu kark skręcę. Ja..

Wynurzania starosty przerwał raptem nowy gość, który zjawił się niespodzianie w kancelaryi. Był to średniego wzrostu mężczyzna, o wyglądzie opasłego, grzecznie mówiąc, barana.

— A — woła burmistrz — pan Marszałek.

— A — dodaje starosta — cieszę się bardzo. Właśnie mówiliśmy o wyborah do Rady powiatowej.

— Spodziewałem się tego — odpowiada nowo przybyły prezes Rady powiatowej p. Głupocki — porzuciłem gospodarstwo, trafiała mi się tłusta komisya, oszacowanie gruntów, a przyleciałem poświęcając się dla dobra powiatu. Mam bardzo ważne rzeczy do przedstawienia panu staroście. Rozchodzi się o notaryusza Prawdzickiego.

— Pan Marszałek zawsze gorliwy, gdy chodzi o dobro publiczne — mówi starosta — nawet z uszczerbkiem materyalnym....

— O — przerywa burmistrz — cały świat ceni zasługi pana Marszałka w tym kierunku. Źle się stało, żeśmy nie zrobili tak jak w powiecie łańcuckim i nie sprowadzili posła Wilka do agitacyi....

— Et, także coś — oburza się Głupocki — ja lubię iść zawsze tylko prostą drogą. Byłem nie dawno na oszacowaniu gruntów pod budowę kolei Przeworsk—Bachorz—Dynów, w tamtych stronach, i wiem jak się tam wybory odbywały, mam jak najdokładniejsze informacye od osób, które brały w tym akcie udział. Tam Wilk kosztował bardzo drogo, bo dali mu tytułem pożyczki dwa tysiące z Kasy zaliczkowej. My tu zresztą mamy swojego posła chłopa, brał on także lekcye w Łańcucie i siedzi nie na dwóch, ale na dziesięciu jeżeli potrzeba stołkach. Dajemy zresztą temu naszemu panu posłowi subwencyę z Rady powiatowej na wydawanie chłopskiej gazety. Wracam jednak do wyborów w powiecie łańcuckim....

— Gadajże pan Prezes — mówi starosta — bo to bardzo ciekawe. Tamtejszy starosta przeskoczył dzięki posłowi Kozłowskiemu, przy awansie, kilkudziesięciu poprzedników, mianowali go przed wyborami do Rady powiatowej umyślnie starostą i wysłali do Łańcuta. Po wyborach dostał jeszcze order. O tych wyborach ludzie cuda opowiadają; co tam się nie działo!

— O, panie starosto — mówi oglądając się na drzwi prezes — to bardzo mądry człowiek ten starosta w Łańcucie. Takich nam na te złe czasy potrzeba, nie ubliżając oczywiście panu staroście, który także jako stróż moralności publicznej wszelkiemi siłami zwalcza partyę przewrotu, Ale panowie, sza, bo ściany mają uszy. Sekret....

— Ależ rozumie się samo przez się — woła starosta.

— Pewnie, pewnie — potakuje burmistrz.

— Otóż w powiecie łańcuckim — ciągnie dalej Głupocki — począł w Radzie powiatowej bruździć notaryusz Nowiński z Leżajska.

— Wszędzie notaryusz — mruczy burmistrz — tak jak u nas....

— Mam tutaj — mówi, wydobywając „notes" z kieszeni Głupocki — zapiski, które porobiłem na miejscu. W maju 1900. przeprowadzał lustracyę Wydziału powiatowego w Łańcucie adjunkt rachunkowy Majewski, zaś w listopadzie 1901 adjunkt rachunkowy Wronowski. Pokazało się, że szeregiem lat fingowano tam rachunki powiatowe, że niektóre obszary dworskie nie spłacały, ani też nie odrabiały prestacyi drogowych, że nie składały nigdy rachunków z wziętych zaliczek na budowę i konserwacyę dróg i mostów; wyszły przytem na wierzch pospolite szalbierstwa, których dopuszczał się Wolski sekretarz Rady powiatowej, popełniał on różnorodne i nadużycia i nieprawości spólnie z kanceliztą Hołubem...

— No i cóż? pytają ciekawie starosta i burmistrz.

Sączu z 20 kwiet. 1906 l. 13827, którem uznałem Floryana Obmińskiego c. k. notaryusza ze Starego Sącza winnym przekroczenia z §. 12 lit. a) ces. pat. z 20. kwietnia 1854 Nro 96 Dz. p. p. i wymierzyłem mu w myśl §. 11. tegoż pat. karę 3-dniowego aresztu, a następnie celem wykonania tej kary dyscyplinarnej, co do której rekurs w myśl §. 15. pow. patentu nie ma mocy wstrzymującej, zarządziłem odprowadzenie Flor. Obmińskiego w myśl §. 8. tegoż ces. pat. przez c. k. żandarma z pismem urzędowem do Nadzoru więźniów c. k. Sądu w Nowym Sączu. — O to wykonanie kary odniosłem się również do c. k. Sądu pow. w Nowym Sączu, pismo zaś odnośne z powodu, że zajście miało miejsce po godzinie 12. w południe, zatem już po zamknięciu dziennika odpływu, weszło do tego dziennika tegosamego dnia po południu.

Kary tej jednak c. k. Sąd powiatowy w Nowym Sączu nie wykonał, lecz zawiadomił mnie pismem z 20 kwietnia 1906 Ns. 125/2/6, że Floryana Obmińskiego na wolność wypuścił przeto nietylko przekroczył swoją kompetencyę i wykonanie kary udaremnił lecz nadto naraził na szwank moją powagę i władzę urzędową. (Czemu za to zaraz nie aresztował żandarmem Naczelnika Sądu powiatowego, podobnie jak aresztował c. k. Notaryusza Obmińskiego? — dop. R.)

Z tego powodu wniosłem do Prezydyum c. k. Sądu obwodowego w Nowym Sączu pismem z 21 kw. 1906. L. 52/pr. zażalenie, lecz dotychczas w sprawie tej żadnego zadośćuczynienia nie otrzymałem. (Może za to zaaresztuje żandarmem Prezydenta Sądu obwodowego? — dop. Red).

Floryan Obmiński, korzystając z nielegalnego wypuszczenia go przez c. k. Sąd pow. w Nowym Sączu wolno, wytoczył przeciwko mnie znaną w kraju akcyę, a w szczególności wniósł przeciw orzeczeniu mojemu rekurs do c. k. Namiestnictwa, które orzeczeniem z dnia 19 czerwca 1906. L. 8427/pr. tu w odpisie załączonem, zatwierdziło je co do winy, zmieniając jedynie karę aresztu na grzywnę (wymiar aresztu lub grzywny jest prawem swobodnego uznania „freier Ermessen“ orzekającego §. 11. ces. pat) a temsamem uznało, że byłem uprawniony do zasądzenia Floryana Obmińskiego za powyższe przekroczenie, że zasądzeniem go i zarządzeniem odprowadzenia go do tut. aresztów przez żandarma nie przekroczyłem wcale przysługującej mi władzy karania. (Może nawet spodziewa się za to awansu, a przynajmniej jakiegoś odznaczenia niezwykłego? — dop. Red.)

Orzeczenie jest to co do winy prawomocnem.

Floryan Obmiński nie czekając jednak orzeczenia c. k. Namiestnictwa (by nie doczekać się 3-miesięcznego zadawnienia przekroczeń Jarosza i przez to bezkarności jego — dop. Red.) wniósł przeciw mnie do tut. c. k. Prokuratoryi Państwa doniesienie karne o zbrodnię z §. 101. a gdy ta zdaje się dochodzenia nie wytoczyła, popiera on to doniesienie jako strona interesowana prywatna, gdyż c. k. Sędzia śledczy wezwał mnie w dniu 19 lipca 1906. wezwaniem z daty Nowy Sącz Ns VIII 33/1/6 do przesłuchania na to doniesienie na 24 lipca 1906 o godz. 9. przed. połud.

Oprócz tego jednak otrzymałem wezwanie z dn. 11 lipca 1906. U. 1519/6 do stawienia się do rozprawy głównej wyznaczonej przeciw mnie na dzień 31. lipca 1906 o godz. 10. rano wskutek obwinienia o przekroczenie z §. 331 k. k. i §. 6. ust. z 27 paźdz. 1862 Dzpp. Nro. 87

Nie może zdaje się, uledz wątpliwości, że zbrodnia z §. 101 k. k. jest przestępstwem ściganem z urzędu, wobec tego Floryanowi Obmińskiemu służyć mogą tylko prawa z §. 47 i 48 p. k. z §. 47 jeżeliby c. k Prokuratorya Państwa wdrożyła dochodzenia i te były w toku, albo z §. 48 p. k. jeżeli c. k. Prokuratorya odrzuciła jego doniesienia, lub odstąpiła od ścigania mnie za zbrodnię z §. 101 k. k.

— No i nic — odpowiada Głupocki — lustracyę z roku 1900 stłumiono zaraz w zarodzie w Wydziale krajowym, a choć sprawa była już na sesyi, to odnośnego reskryptu nie wysłano wcale. Na lustracyę z listopada 1901. nadszedł wprawdzie — tu Głupocki rzucił okiem na swoje zapiski — reskrypt Wydziału krajowego, którego w Łańcucie do l. 586 z roku 1902 zaprotokołowano w Wydziale powiatowym i chciano to ukryć przed Radą powiatową ale...

— „Ale“ — syknął burmistrz — to nieszczęsne „ale“, to szydło z worka...

— Tak, ma słuszność pan burmistrz — ciągnie dalej Głupocki — znalazło się szydło, które treść reskryptu Wydziału krajowego podało do wiadomości notaryusza Nowińskiego w Leżajsku. Ten chciał zaraz jakichś reform, instrukcyi, regulaminów, krzyczał na marnotrawstwo grosza publicznego, na fałszowanie rachunków powiatowych, ale...

— „Ale“ — mam nadzieję — przerywa starosta, — że to „ale“ przyszło w samą porę.

— Bóg — szepcze burmistrz z namaszczeniem — nie zawodnie ukarał grzesznika, który spokój powiatu chciał zamącić i wystąpił przeciw utartemu porządkowi, przeciw „powagom“ powiatowym. Nie wątpliwie więc dobry Bóg zesłał swego anioła opiekuńczego ..

— Ma racyę pan burmistrz — odpowiada prezes Głupocki — tym aniołem opiekuńczym był poseł Kozłowski. Skutkiem jego starania przybył do Łańcuta nowo mianowany starosta Noel, przyjaciel sekretarza Rady powiatowej Wolskiego, będący z nim nawet „per ty“. Za staraniem dalej anioła opiekuńczego, marszałek Badeni... ale panowie pomyślą może przesadzam?

— Ale gdzież by...

— Wysłał w lipcu 1902 trzecią lustracyę, ale tym razem wysłał już zbankrutowanego barona Lewartowskiego...

— I jakże, jakże? — pytają ciekawie obydwaj panowie — cóż się stało?

— Dużo było by tam opowiadać, co się działo i co się stało. Sprawię się jednak krótko. Baron obrócił kota ogonem. Jak mógł tak robił, tak manewrował, tak fingował rachunki, aby jakoś wybrnąć z niemiłej sytuacyi, i aby prześladowani wyszli cało. Kręcił bo kręcił. Chcąc zamydlić oczy Radzie powiatowej, przeprowadził także, bo oto się postarano w Wydziale krajowym, lustracyę w gminie Łańcut i Grzęska.

— I cóż?

— W Łańcucie burmistrz Cetnarski członek Wydziału powiatowego, który ortograficznie pisać nie umie, robiący interesa przytem na soli powiatowej, na gminie, dopuszczał się wybryków rozmaitych.

— A od czego burmistrzem, od czego, od parady? — przerywa Babracz. Przecie pracując dla dobra miasta, dla dobra powiatu, dbać musi o swoją kieszeń, niedarmo mu dali złoty krzyż zasługi z koroną...

— Słusznie, słusznie — potakuje Głupocki. Wyszły więc na wierzch różne sprawy tego pana Cetnarskiego, bardzo drażliwej natury. Pan Baron jednak fałszywą przedłożył relacyę, co do gminy Łańcuta a jeszcze bardziej co do gminy Grzęski, w której był dnia 14. sierpnia 1802 z kancelistą Hołubem. Tu był już szczyt odwagi. Według moich zapisków...

(C. d. nast.)

Do dziś dnia nie otrzymałem uchwały Izby radnej c. k. Sądu krajowego wyższego (nawet nie wie, że przy Sądach krajowych wyższych nie ma Izby Radnej — dop. Red.) postanawiającej rozpoczęcie śledztwa, wobec czego zastanawia mnie, wezwanie mnie jako obwinionego wskutek obwinienia wniesionego przeciw mnie przez Floryana Obmińskiego jako strony interesowanej prywatnej.

Jeszcze więcej mię jednak zadziwia, że równocześnie odbyć się ma przeciw mnie rozprawa główna o przekroczenie z §. 331 k. k. i §. 6. ust. z 27 paź. 1862 Dzpp. Nro 87. skoro o zarzucony mi czyn rzekomo zbrodnię z §. 101. uk. stanowić mający, toczy się przeciw mnie śledztwo w c. k. Sądzie obwodowym w Nowym Sączu. (Zadziwieniami takiemi wykazuje Jarosz tylko swoją nieznajomość odnośnej ustawy. — dop. Red.)

Wobec tego, że orzeczenie karne przezemnie wydane, przez c. k. Namiestnictwo we Lwowie zatwierdzonem zostało, sądzę, że c. k. Prokuratorya P. nie może mnie ścigać o czyn rzekomo popełniony wydaniem tego orzeczenia i dlatego proszę:

Wysoki c. k. Sąd krajowy wyższy raczy:

1) zawezwać c. k. Sąd obwodowy i c. k. Sąd powiatowy w Nowym Sączu o nadesłanie powyż powołanych akt przed terminami wyznaczonymi i zarządzić odwołanie terminów na 24 i 31 lipca 1906 wyznaczonych, następnie po zbadaniu tych akt przez c. k. Nadprokuratoryę w Krakowie (tędy go wiedli niezwykli opiekunowie kraju — dop. Red.) postarać się o cofnięcie wniosku na ściganie mnie za czyn, który moja przełożona władza uznała za prawny i słuszny.

Gdyby to zaś wbrew mojemu oczekiwaniu (ton łagodnego *nakazu wszechwładcy*!!! — dop. Red.) okazało się niemożliwe, wnoszę:

2) na wykluczenie od przeprowadzenia tej sprawy zarówno c. k. Sądu powiatowego w Nowym Sączu jak i wszystkich Sądów powiatowych w okręgu c. k. Sądu obwodowego w Nowym Sączu a to dlatego, że w razie apelacyi, tenże c. k. Sąd obwodowy sprawę tę miałby rozstrzygać między mną zaś jako kierownikiem c. k. Starosta i c. k. Sądami obwodowymi i powiatowymi w Nowy Sączu wywiązał się z powodu sprawy Floryana Obmińskiego zatarg, który dotąd załatwiony nie został. (Takiego *urojonego zatargu* nawet prezydent Stanów Zjednoczonych Rosevelt nie umiałby załagodzić — dop. Red.)

3) na delegowanie w myśl § 62. ust. z 23 maja 1873 Dz. p. p. Nro. 119 innego c. k. Sądu obwodowego do przeprowadzenia dochodzenia o zbrodnię względnie c. k. Sądu powiatowego poza okręgiem c. k. Sądu obwodowego w Nowym Sączu do przeprowadzenia rozprawy przeciw mnie, o czyn z § 331. u. k. i §. 6. ust. 27. paźdz. 1862 Dzpp. Nro. 87. zarządzonej. Nowy Sącz, dnia 21. lipca 1906.

Władysław Jarosz mp.

Wstrętne a nawet dzikie zapatrywania Jarosza wyrażone w jego powyższem podaniu, wykazują namacalnie nietylko jego niezwykłą ciemnotę w znajomości ustaw obowiązujących, ale nadto jego chorobliwą manię wielkości — przyczem dowodzą, że on tak się nadaje do sprawowania w myśl obowiązujących ustaw urzędu c. k. Starosty jak jeż na chusteczkę do utarcia nosa — i że przy takich wybitnych zdolnościach mógłby Jarosz chyba tylko urząd oprawcy należycie sprawować.

KORESPONDENCYE.

Nowy Sącz.

Przepowiednia nasza nie ziściła się, albowiem p. Leon Barbacki zmienia swój zawód i opuszcza posadę dyrektora przy szkole wydziałowej żeńskiej, przenosząc się do nowego gmachu starostwa, w charakterze c. k. inspektora szkolnego. Mądrość i sławę sprężystego dyrektora zawdzięcza p. Barbacki w części temu, że zawsze tak mówił „jak mu gęba urosła“... i, że chodził zawsze „po jednej desce“, jaką sobie upatrzył od dawna, w części zaś protekcyi możnych, którym bardzo wiernie służy jego brat Władzio — bo inaczej ów „wielki pedagog“ pozostałby nadal zwykłym galicyjskim głodomorem. Nawiasem wyjaśniamy, że p. Leon Barbacki wyrósł na wielkiego człowieka przy niezwykłom poparciu swego niedoszłego szwagra Babraj-Zagrodzkiego. On to zrobił, że p. L. Barbacki po *trzykrotnej próbie* złożył egzamin wydziałowy; on poczynił starania, że ówczesna szkoła 7-klasowa żeńska rozszerzoną została na wydziałową, i że usunięto ztamtąd zasłużoną dyrektorkę — a posadę po niej nadano p. L. Barbackiemu. Jako dyrektor wybrany przez nauczycielstwo delegatem wszedł do Rady Szkolnej okręgowej, gdzie wykluwał się z niego powoli kandydat... na inspektora! Gdzieindziej taka kandydatura obudziłaby szaloną wesołość... u nas w Sączu inaczej! Burmistrz dr. Barbacki, mający za sobą protekcyę Dunajewskich, Badenich, Potockich i t. d. widząc, że wobec sytuacyi, jaką stworzył „List otwarty“ dra Flisa trudno marzyć o ulokowaniu swego brata na posadzie dyrektora w Kasie zaliczkowej, pomyślał sobie pewnego razu: Mógł pan Konrad Aleksander z subjekta handlowego bez jakichkolwiek zasług i o 99% mniejszem odemnie wykształceniem zostać moim kolegą czyli wiceprezesem królewskiego miasta; mógł pan Wiktor Olesky z podobnem „wykształceniem“ zostać radcą cesarskim, Iszym asesorem magistratu, członkiem Sądu handlowego, Rady powiatowej, prezesem Towarz. kupców i handlowców — to dlaczegożby mój rodzony brat, mający za sobą długoletnią służbę i ustaloną sławę *mądrego i dzielnego* dyrektora, nie mógł zostać mizernym inspektorem szkolnym?... Przyszła działalność p. Leona Barbackiego nie zapowiada się świetnie, bo już dziś znaczna część nauczycielstwa „niewyraźnie“ usposobiona do swego kolegi-inspektora. Rodzice dzięki składają P. Bogu, że zabrał gburowatego dyrektora, który myślał, iż on wyświadcza dobrodziejstwo, przyjmując dzieci do *swej szkoły*. Zastępcę dyrektora prosimy w imieniu interesowanych, aby zechciał poskromić samowolę kilku z młodszych pań nauczycielek, lubiących wywierać zemstę na uczenicach za urojony żal do rodziców — oraz aby zechciał wykorzenić lenistwo niektórych pań, które dla zaszanowania zdrowia, całą naukę opierają na bezmyślnem „kuciu“ lekcyi szkolnych, w przeciwnym razie napiętnujemy winowajców po nazwisku.

Nie ma tygodnia, aby nie pojawiło się zażalenie na tut. komisarza targowego, który zamiast dopilnować porządku na targowicy nabiałowej, załatwia kupna do swego domu. Najwięcej gorszy wszystkie panie owa niesłychana samowola przekupniów, rabujących wprost artykuły spożywcze i drób z rąk włościan albo pań kupujących. Widocznie panu komisarzowi sprawia redość podobna zabawa, kiedy patrzy na nią obojętnem okiem!? Wszyscy pytają: W jakim celu płaciła gmina swego czasu za naukę komisarza targowego i dziś daje mu remuneracye? Czas najwyższy, aby Rada miasta wglądnęła w tę sprawę i pomyślała o innym komisarzu.

Opowiadają ludzie po mieście, że gdy była w tut. Radzie powiatowej jakaś komisya ze Lwowa, to znaleziono w kasie *zamiast* **gotówki**, walory firmy A. Nebenzahl i Syn, Dom bankowy i kantor wymiany w Nowym Sączu. Wartałoby zasięgnąć języka, jaką też relacyę złożył ów delegat i jak sprawę załatwił Wydziałowi krajowemu. Bo trudno wytłumaczyć, na co wspomniana firma *pożyczała* pieniędzy w kasie Rady powiatowej,

skoro wiadomo, że ta firma ma zastępstwo Banku austr.-węg. i *co dnia odsyła bardzo znaczną gotówkę* do Tarnowa. Wreszcie nieznaną jest ustawa ani rozporządzenia, któreby upoważniały Radę powiatową *do pożyczania pieniędzy* osobom prywatnym. Możeby pan Prokurator rządowy, gdyby miał ochotę, wyjaśnił tę sprawę, bo jest ona jakoś bardzo niewyraźna i rzuca ciemne światło na tut. Radę powiatową.

Powszechnem i słusznem jest narzekanie na bardzo skąpą liczbę tablic do ogłoszeń, zwłaszcza w dalszych ulicach miasta, skutkiem czego mieszkańcy tych dzielnic nie wiedzą co się dzieje w mieście. Nowy Sącz potrzebuje co najmniej 80—100 tablic — a ma ich zaledwie kilka.

Mieszkańcy w sąsiedztwie gimnazyum proszą tą drogą pana nadinspektora policyi o zarządzenie, aby latarnia, oświetlająca przez 20. lat kosztem obywateli drogę prywatną do młynów radnego Jenknera, została ustawioną w połowie ulicy bez nazwy (między ul. Długosza i ul. Matejki). Obecne latarnie publiczne służą dla wygody uprzywilejowanych osób — nie zaś dla wygody publicznej.

Z wiadomości osobistych notujemy: Na Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał stopień magistra farmacyi z odznaczeniem p. Stanisław Jakubowski.

Tutejszy nadzarządca poczty p. Waleryan Flach przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku po 46 latach służby otrzymał od Najj. Pana tytuł radcy cesarskiego.

Dnia 25. z. m. odbył się w kościele paraf. ślub p. Karola Sozańskiego, kupca w Nowym Sączu, z panną Leoną Szczepanikówną.

Zmarli: Antonina Sandecka, obywatelka, zmarła 6. z. m. przeżywszy lat 70. — Władysław Winduch, nauczyciel szkoły męskiej przy kolonii kolej w Nowym Sączu, zmarł po krótkiej chorobie 10. z. m. w Krościenku w 26. r. życia. — Florentyna Wierzbicka, żona pom. kanc., zmarła nagle 11. z. m. w 28. r. życia. — Paulina Sękowska, wdowa po prof. gimn., zmarła 13. z. m., przeżywszy lat 64. — Stanisław Dzikiewicz, rodak nowosądecki, radca sądu krajowego, zmarł 12. z. m. w Tarnowie w 48. roku życia.

KRONIKA

Sejm krajowy zwołany będzie na trzydniówkę między Bożem Narodzeniem a Nowym Rokiem, poczem będzie ponownie zwołany na dłuższą kadencyę. Rada państwa musi być nieochybnie i najpóźniej do 10 stycz. 1907 rozwiązaną i nowe wybory zarządzone, z powodu upływu ustawowego czasokresu.

Nareszcie i u nas. Ministerstwo oświaty opracowało projekt zaprowadzenia instytucyi *lekarzy szkolnych* na razie w szkołach ludowych. Obowiązkiem ich będzie badać stan zdrowia uczniów i chronić ich przed niebezpieczeństwami zachorowania. Z początkiem roku szkolnego wszystkie dzieci poddane zostaną badaniu, a słabe dzieci będą uwalniane od gimnastyki, śpiewu i robót ręcznych. Honoraryum dla lekarzy wynosić będzie 40 K. rocznie od klasy.

Niezwykłe odznaczenie. Z Nowego Sącza: W dniu urodzin Najj. Pana odbyło się w obecności pp. radcy Namiestnictwa, urzędników Starostwa, wiceburmistrza, reprezentacyi miejskiej, rodziny i gości, wręczenie medalu honorowego za 40-letnią wytrwałą i wierną służbę w jednej rodzinie słudze Katarzynie Famulonce. Stosównie do uroczystości przemówił p. radca Jarosz zaznaczając, że jest to prawie pierwszy i zdaje się ostatni wypadek w Galicyi. Prośba o zabezpieczenie starości wiernej słudze, odesłaną została do wyższej instancyi. Rodzina Zaudererów i Langerów, u których służyła jubilatka składa serdeczne podziękowanie radcy nam. p. Jaroszowi za gorące zajęcie się nietylko sprawą odznaczenia ale zarówno uzyskania zabezpieczenia jej na stare lata.

Kacyk podatkowy przy robocie. Z Jarosławia donoszą nam: Nowy inspektor podatkowy, chcąc corychlej zasłużyć się na awans kosztem naszej skóry, wymierzył 2 i 3 razy wyższy podatek zarobkowy i osobisto-dochodowy aniżeli w r. 1905. Pokrzywdzeni zwołali zgromadzenie, na którem uchwalono wnieść rekurs od każdego wymiaru a nadto wysłać deputacyę do Wiednia, która przedłoży zażalenie na zbyt sprężystego inspektora ministrowi skarbu a posłom do Rady państwa — z żądaniem pouczenia tego panka, aby nie lekceważył sobie opinii naszych mężów zaufania.

Zbójecki napad. Dnia 12. sierpnia b. r. napadł w nocy na chodniku w rynku na powracającego do domu redaktora „Gazety Kołomyjskiej“ p. Axentowicza, adwokat, radny m. i prezes „Sokoła“ Dr. Haczewski i ugodził go silnem uderzeniem pięści w oko. Redaktor wydobył rewolwer i strzelił dwukrotnie, lecz nie trafił napastnika. Przeciw zbyt „energicznemu“ drowi H. toczy się dochodzenie o zbrodnię gwałtu publicznego. Wypadek ów przyjęli obywatele Kołomyi dla p. Axentowicza ze szczerem współczuciem, zaś na brutalny napad wszyscy są oburzeni. Wyjaśniamy, że dr. H. niedawno napiętnowany został publicznie za to, że jako prezes „Sokoła“, wyśpiewywał krakowiaki na weselu żydowskiem (u rodziny nie mającej całkowicie czystego honoru) i tem zabawiał liczne towarzystwo. Poważni obywatele uważają to kumanie się p. H. z bogatszymi żydami jako zadatek z okazyi zbliżających się wyborów do Rady państwa.

Rozbestwienie księdza. Proboszcz w Grzęboszowie ks. Kahl w czasie pogrzebu z. m. rzucił się w brutalny sposób na żonę posła Bojki i trzy razy przewrócił ją na ziemię, przyczem wyzywał najordynarniejszymi wyrazami. Poszkodowana wniosła skargę do sądu, który winien poskromić zwierzęcą dzikość duszpasterza, aby na przyszłość nie dopuszczał się podobnych łajdactw.

Budzą się... po długich latach wyzysku. Rada miasta Jarosławia uchwaliła na posiedzeniu 8 z. m. wnieść zażalenie do Trybunału administracyjnego w sprawie *doręczania* uchwał i różnych *pism inspektoratu podatkowego* za pośrednictwem policyi miejskiej.

40 letni jubileusz. Dnia 12 z. m. obchodził Dr. Ludwik Ćwiklicer, burmistrz i lekarz w Dobromilu czterdziestoletni jubileusz swojej pracy w szeregach tamt. ochotniczej straży pożarnej.

Skorowidz przemysło-handlowy, o którego użyteczności pisaliśmy obszernie w poprzednich numerach polecamy gorąco do nabycia naszym pp. przemysłowcom, kupcom i rękodzielnikom. Cena egzem. 5 K. 60 h., z przesyłką. Do nabycia w biurze Ligi pomocy przemysłowej, Lwów, ul. Słowackiego l. 18.

Godne napiętnowania. Ze sfer kolejarzy nowosądeckich donoszą nam: Jak rzetelną opieką otacza zarząd tut. kolejowej kasy chorych swoich członków, niech przekona fakt, że gdy Jan Świerz, robotnik kolejowy wniósł prośbę o 10 klg. soli rabczańskiej dla chorego dziecka — Zarząd tej instytucyi wysłał 10 klg. **soli bydlęcej**!! I to się nazywa ludzka opieka za krwawe pieniądze kolejarzy?!

Protegowany złodziej. W Towarzystwie tkaczy w Korczynie był dyrektorem niejaki Jonakowski, który będąc sprężystym agitatorem starościńskim przy wszystkich wyborach i rozbijaczem ludowców *kradł za to swobodnie* Towarz. do tego stopnia, że obecnie brakuje w kasie około 30.000 K.

Magistracka prawda. Z Jarosławia piszą nam: Budownictwo miejskie pod dzisiejszem niedołężnem kierownictwem zyskało już sławę światową. Ale prócz tego zaczynają wychodzić na wierzch różne świństwa, świadczące albo o zwykłem oszustwie albo też o niedbalstwie, posuniętem do ostatecznych granic. I tak gmina zapłaciła grube pieniądze za wyrobienie studni przy szkole im. Konarskiego, która to studnia miała mieć 34 m. głębokości, gdy tymczasem obecnie po kilku latach okazało się, że jej głębokość wynosi tylko 28 metry!! Jestto może na pozór drobnostka, ale takich drobnostek mamy więcej, skutkiem czego gmina na każdym kroku pada ofiarą bezczelnego wyzysku.

Energiczna akcya. Dnia 29. lipca b. r. odbył się w Nowym Sączu zjazd okręgowy rządowego pomocniczego personalu kancelaryjnego i delegatów pokrewnych Towarzystw w liczbie 150 osób, na którym w obecności posła hr. Brezy uchwalono rezolucyę, domagającą się uregulowania praw tych białych murzynów w drodze *ustawodawczej*; dalej żąda zjazd odrzucenia projektu ustawy z r. 1901. jako nieodpowiadającego obecnym stosunkom personalu kancel. natomiast domaga się uchwalenia w obecnej sesyi projektu ustawy Dra Pommera i tow. z 4. kwietnia 1905. Zjazd oświadcza, iż nie spocznie ani na chwilę w doprowadzeniu do skutku tych żądań które są pod każdym względem słuszne i usprawiedliwione.

Zmarli. *Józef Rawicz Znamirowski*, były poseł do Rady państwa i b. naczelnik gminy Krynicy zmarł 18 z. m. przeżywszy lat 69. Zmarły brał żywy udział w powstaniu w r. 1863/4, za co skazany na Sybir przebył tam 4 lata. Wróciwszy do kraju, osiedlił się w Krynicy, gdzie niezadługo wybrany został naczelnikiem gminy. Na tem stanowisku, które zajmował bez mało ćwierć wieku, dokładał energicznych starań, aby podnieść gminę i zdrojowisko. Jako prawy obywatel, sprężysty gospodarz i zacny patryota zapisał swoje nazwisko na długie lata w pamięci wszystkich. Okazały i olbrzymi pogrzeb, był najwymowniejszym dowodem, jaka miłością i szacunkiem cieszył się zmarły nie tylko wśród ludności w Krynicy ale i całego powiatu. Cześć Jego pamięci! Spokój zacnej duszy, którą kochał wszystkich a nadewszystko Ojczyznę.

NADESŁANE.

Piękne za nadobne. Jako zadatek kilka słów idyotycznym autorom „*Odpowiedzi*“, drukowanej na kartce koreskondencyjnej w Krakowie i rozesłanej anonimowym sposobem po mieście Limanowej i powiecie. Tylko najgorszej sorty draby i rozbójnicy kryją swe łby przed światłem, bo uczciwi ludzie występują otwarcie, oko w oko z nieprzyjacielem. Przyznajemy, że korespondencya z Limanowej (Nr. 15.) nie przypadła „komuś“ do smaku, nie nasza wina. Nie ma skutku bez przyczyny! Rzeczywiście przykro nam bardzo, że w interesie dobra ogółu musimy zajmować się dwunożnemi świniami, których byłoby znacznie więcej, gdyby nie energiczna robota naszej szmaty, czyszczącej bez litości brudne ryje tych szkaradnych zwierząt. Zwaryowanych pseudo-inteligentników, którzy chcą na mieszczaństwie ciosać kołki i sądzą, że to bezmyślny motłoch, skazany na milczenie, uspokoimy niebawem, polawszy na ich brudne grzbiety stosowną ilość karbolu. A teraz kssy... do chlewa, limanowscy wierszokleci!

Redakcya „Mieszczanina“.

ODEZWA!

Z upoważnienia p. Adama Kosakiewicza, szwagra śp. Wł. Widucha, upraszam tą drogą wszystkich P. T., którzy kiedykolwiek jakie książki od śp. kolegi mego Władysława Widucha wypożyczali a dotąd nie zwrócili, aby zechcieli je wszystkie pod moim adresem odesłać.

Józef Migacz, nauczyciel
Nowy Sącz, ul. Długosza l. 620.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski. Drukiem Jana Litwińskiego w Wieliczce. Wydawczyni: T. Gutowsk.